

A romantic couple is shown in profile, about to kiss. The woman has long, wavy blonde hair and is wearing a grey sweater. The man has short brown hair and is wearing a dark jacket with a patterned collar. They are standing outdoors at sunset, with the sun low on the horizon, creating a warm, golden glow and lens flare effects. The background is a soft-focus landscape.

Podróż, samochód
i dwoje ludzi,
którzy będą musieli
sobie zaufać

Droga do ciebie

Kandi Steiner



Kandi Steiner

*Droga
do
ciebie*

PRZEŁOŻYŁA

Ischim Odorowicz-Śliwa



TYTUŁ ORYGINAŁU:

On The Way to You

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Wydawca: Agata Garbowska

Redakcja: Zyszcak.pl Paulina Zyszcak

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: Kandi Steiner

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Perrywinkle Photography

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017. On the Way to You by Kandi Steiner.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Ischim Odorowicz-Śliwa, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-66436-91-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECTWO

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Jeden

MOBILE, ALABAMA

Co cię uszczęśliwia?

Te właśnie słowa wymówił w dniu, w którym go poznałam. Zadał mi proste pytanie, takie, na które powinnam była z łatwością odpowiedzieć. W końcu odpowiedzi istniało mnóstwo.

Uszczęśliwiały mnie moje książki i moja sunia o imieniu Kalo. Uszczęśliwiała mnie joga. Uszczęśliwiała mnie to, że słońcu zawsze udaje się wrócić na niebo, nieważne, jak ciemna była burza. Byłam najszczęśliwszą dziewczyną na ziemi.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

Tamten piątek zaczął się tak, jak każdy inny dzień mojego życia. Obudziłam się wraz ze wschodem słońca i ziewając, wyciągnęłam z garderoby matę do jogi, żeby rozpocząć dzień. Nakarmiłam Kalo i zabrałam ją na spacer, zjadłam śniadanie w samotności, po czym sprawdziłam, czy rodzice jeszcze żyją. Nazywanie ich rodzicami jest jednak trochę naciągane, bo to by sugerowało, że sprawują nade mną jakąś opiekę rodzicielską. A prawda była taka, że sama o siebie dbałam, odkąd

nauczyłam się wsypywać sobie płatki do miski. Nadal zaskakiwało mnie, że udało mi się dożyć dwudziestych urodzin.

Daryl, mój ojciec, jakimś cudem wstał tego piątkowego ranka do pracy, więc nie było go już w domu, gdy pakowałam plecak do swojej. Cindy, moja matka, była naćpana, ale oddychała, co w tym wypadku stanowiło sukces. Leżała rozwalona na starej, obskurnej zapadającej się kanapie w pokoju dziennym w naszej przyczepie, a ja nie odezwałam się ani słowem, żeby ją obudzić, zanim popchnęłam skrzypiące metalowe drzwi i wyszłam na świeże powietrze Alabamy.

W zasadzie byłoby świeże, gdybyśmy nie mieszkali na kempingu dla przyczep turystycznych Longleaf Pine.

Mimo wszystko uśmiechałam się, gdy na mojej skórze osiadła poranna rosa. Pomachałam Kalo, która spoglądała na mnie przez dziurę w żaluzjach w mojej sypialni, wskoczyłam na rower i rozpoczęłam dziesięciominutową trasę do Papa Wyatt's Diner, restauracji, którą nazywałam domem, odkąd tylko sięgałam pamięcią, a w której pracowałam od szesnastego roku życia.

– Nienawidzę Alabamy – stwierdziła Tammy, gdy tylko wprowadziłam rower przez drzwi frontowe i nad głową zabrzączał mi dzwonek. Z framugi zwisały czarne i pomarańczowe wstążki, które kleiły mi się do czoła, kiedy przechodziłam. Pot spływał mi z wilgotnych włosów za obowiązkową koszulkę z kołnierzykiem i w dół pleców, żeby zebrać się w tym mało komfortowym miejscu, gdzie słońce nie dochodzi. Ale nie miało to znaczenia.

W Alabamie było gorąco, ale w Papa Wyatt's Diner było dokładnie tak samo jak każdego innego dnia. Pocieszało mnie to, jak również sam fakt, że mogłam tu pracować, wychodzić z domu i robić, co w mojej mocy, żeby związać koniec

z końcem. Planowałam wyrwać się z Mobile i byłam już tak bliska celu, że to czułam.

– Niemożliwe! – zażartowałam, udając zszokowanie, gdy Tammy pomagała mi schować rower na zapleczu. – Jakoś nie wyobrażam sobie, że ty mogłabyś cegokolwiek nienawidzić, Tammy.

Spiorunowała mnie spojrzeniem i złapała się pod boki.

– Już Halloween, a na zewnątrz nadal jest jak w przepoconych męskich gaciach. W tym mieście nie istnieje nic takiego jak jesień – stwierdziła.

– Nie da się z tym nie zgodzić – westchnęłam z utęsknieniem. – Zabiłabym za pogodę zmuszającą do włożenia swetra. – Zaplotłam szybko warkocz, przerzuciłam blond włosy na lewe ramię i wyciągnęłam z kieszeni pomarańczową gumkę będącą świątecznym akcentem. Podepchnęłam też palcem okulary w grubej czarnej oprawce, bo w tym upale za bardzo mi zjechały.

Ja też pragnęłam jesieni z prawdziwego zdarzenia i wiedziałam, że znajdę taką w Seattle. Kiedyś dodawałam: „jeśli mi się uda”, ale teraz to już była kwestia „kiedy”. Od lat odkładałam na to pieniądze, mimo że musiałam dokładać się rodzicom do rachunków. Już teraz mogłoby mnie tu nie być, gdybym spławiła rodziców, gdy prosili o pieniądze na czynsz albo zakupy, ale prawda była taka, że musiałam gdzieś mieszkać – i coś jeść.

Kiedyś mogłam całymi dniami tkwić u Lily, mojej najlepszej przyjaciółki. Jej mama nawet nie mrugnęła również wtedy, gdy siedziałam tam pod nieobecność Lily, bo знаła moją sytuację rodzinną. Ale Lily od razu po skończeniu szkoły średniej wyjechała na studia, tak jak cała reszta klasy, a ja zostałam tutaj, poszłam do miejscowego koledżu i odkładałam pieniądze na wymarzone studia.

To dzięki Tammy, która pozwalała mi spać u siebie na kanapie, gdy rodzice za bardzo się kłócili, zachowałam zdrowie psychiczne na tyle, żeby żartować z nią co rano.

– Taa, no, ty przynajmniej możesz na nią wkrótce liczyć. Na Bastyrze. – Uśmiechnęła się i zalogowała do swojej kasy, a ja uruchomiłam ekspresy do kawy. – Ale na razie masz lato w październiku. – Zerknęła ponad moim ramieniem na frontowe drzwi. – I dziwaków, którzy mimo wszystko chcą gorącą kawę.

Nawet nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, że po drugiej stronie szyby stoi pan Korbe z rękami w kieszeniach znoszonych brązowych spodni i nielicznymi włosami na piegowatej głowie. Puściłam do niego oczko i pomachałam mu, po czym uśmiechnęłam się do Tammy.

– Jeszcze tylko kilka miesięcy. – Słowa popłynęły lekko, unoszone fantazją, którą snułam od dwunastego roku życia. Moja wymarzona szkoła znajdowała się niemal pięć tysięcy kilometrów stąd, na północno-zachodnim wybrzeżu, a po latach oszczędzania niemal mogłam się tam przeprowadzić.

Niemal.

– Dostałaś już list z informacją o przyjęciu na studia?

Przełknęłam ślinę, wytrzepałam przód fartucha i ruszyłam do drzwi.

– Jeszcze nie. Ale dostanę. – Zatrzymałam się tuż przed nimi i obrzuciłam uważnym spojrzeniem Tammy, która teraz lekko podskakiwała i z trudem powstrzymywała uśmiech. – Co? Czemu tak mi się przyglądasz?

– Wydarzy się dziś coś ważnego. Czuję to. – Była ode mnie starsza o trzydzieści dwa lata i jej ciemny koczek związany tuż nad szyją był przyprószony siwizną. Kiedy uśmiechnęła się szerzej, w kącikach oczu pojawiły się jej zmarszczki mimiczne.

– Oj, znowu stawiałaś rano tarota?

– Nie, ale wiesz, jak to jest z moimi przeczuciami. Mam nieomylną intuicję.

Roześmiałam się, bo chociaż chciałam się z nią spierać, przyznawałam jej rację: zawsze miała przeczucie, gdy coś się miało wydarzyć, złego czy dobrego. Wierzyłam w jej parapsychiczne zdolności, odkąd jako niedomyta trzynastolatka siedziałam na stołku przed kasą i majtałam zwisającymi z niego nogami. Z własnych pieniędzy kupowała mi grillowany ser i kawałek ciasta, a kiedy skończyłam szesnaście lat, załatwiła mi pracę, żebym już nigdy nie musiała głodować.

– No to może list przyjdzie właśnie dzisiaj – powiedziałam.

– Moja optymistka. – Gwizdnęła i wrzasnęła do kuchni: – Otwieramy drzwi!

– Striptizerki zamknęte! – odkrzyknął Ray, nasz kucharz.

Tammy przewróciła oczami, a ja przekręciłam zamek i wpuściłam pana Korbe’a.

I tak mijał poranek. Dolewałam kawę i podawałam jajecznicę oraz naleśniki tym samym ludziom, których widywałam tu codziennie od lat. Zrobiłam sobie zdjęcie z małym Samym Jonesem, który przebrał się za „wojskowego GI Joe”, jak to sam określił, i wysłuchałam opowieści państwa Boone’ów o nowych warzywach w ich ogrodzie. Kiedy zmałał ruch po śniadaniu, pomogłam Tammy uzupełnić ketchup i musztardę przed lanczem i starałam się nie wzdrygnąć, gdy mijałam staruszką znanego jako Scooter, który obczajał mój tyłek – było to trudne, bo do dziesiątego roku życia siadywałam mu na kolanach, gdy co roku odgrywał świętego mikołaja.

Tak, to był zupełnie zwyczajny dzień.

Aż nagle przestał taki być.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059